
KUROŃ, CZYLI ETOS POLSKIEJ INTELIGENCJI

PAWEŁ SOWIŃSKI

ANDRZEJ FRISZKE, *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności*, Wydawnictwo Znak i Instytut Studiów Politycznych PAN, Kraków 2011, ss. 613.

Biografia Jacka Kuronia pióra Andrzeja Friszkego to wynik pasji, jaką mało kto już żywi do historii. Ledwie rok minął od ukazania się pierwszego tomu, a wielbiciele twórczości Friszkego dostali do rąk tom następny – pisany dosłownie w dzień i w nocy. Zaczyna się od osobistej deklaracji autora, że wkracza na teren dobrze sobie znany, na którym jest od dawna jednocześnie badaczem i uczestnikiem historii. To drugie określa jego pozytywny stosunek do opisywanych wydarzeń. „Wydawnictwa opozycyjne, zwłaszcza korowskie, stanowiły dla mnie podstawową literaturę dotyczącą polskiej współczesności, dostarczały kryteriów oceniania zjawisk, budowały system wartości ideowych i politycznych, wytwarzały silną więź emocjonalną” – pisze Friszke na pierwszych stronach książki.

Sympatia do Kuronia i jego formacji jest ważna dla zrozumienia genezy tej niezwykłej książki, ale wcale nie będzie oznaczać pochlebstwa. Kuroń był postacią wyjątkową, niewiele mieliśmy takich osób w najnowszej historii – to wiadomo już z podtytułu: *Jacek Kuroń a geneza Solidarności*. Miał w sobie charyzmę, magiczną moc przyciągania, ale to, co było jego siłą, mogło być jednocześnie jego słabością. Jednych zarażał, innych jednak zrażał swoim dynamizmem, ekspansywnością, optymizmem.

Friszke lubi Kuronia, ale umie oderwać się od nostalgii. By rozwikłać zagadkę swego bohatera, przedstawia również zdanie jego adwersarzy. Ostatecznie bowiem dobra biografia musi brać pod uwagę opinie pozytywne i negatywne.

Idee wciąż krążą w tej książce i nie dają spokoju. Friszke uważnie sięga do programów opozycji, celnie punktuje najważniejsze sprawy: jak formował się stosunek opozycji do PRL, do Kościoła, do przeszłości, do samej siebie. Ale programy to również wizje przyszłości, a więc tej elementarnej nadziei na zmiany na lepsze, bez której ruch jest niczym. Nikt inny nie potrafił dotychczas z takim wyczuciem naszkicować intelektualnego portretu środowiska KOR, wzajemnej bliskości i subtelnych różnic np. między Jackiem Kuroniem a Adamem Michnikiem. Myśli, osobowość, przeżywanie świata, a nawet stosunek do Ewangelii i Boga – jako czytelnicy wnikamy głęboko w bohatera, w jego wzloty i marzenia.

Wychodzimy jednak także poza jego życie wewnętrzne. Friszke stosuje metodę biograficzną tak szeroko, że można czytać tę książkę jako jego drugą historię opozycji, napisaną na nowo po szesnastu latach. Losy Kuronia splecione są z losami jego rodziny, która daje mu wsparcie, upewnia go w jego wyborach, walczy o niego, gdy jest w tar-

patach. Pisze listy do więzienia, udziela wywiadów zachodniej prasie, próbuje pomóc jak może. Szczególnie bez żony opozycyjność Kuronia nie byłaby w zasadzie możliwa, gdyż nie miałyby do tego sił – to z tej książki wynika, choć może wciąż za mało.

Kolejny krąg to środowisko przyjaciół, ludzi opozycji, które Kuroń sam buduje. Ale które również tworzy Kuronia. Dzięki temu, że książka pokazuje szersze tło środowiskowe, możemy przypatrywać się Kuroniowi przez pryzmat starzy – młodzi, umiarkowani – radykalni, przez pryzmat układów personalnych i ideowych w KOR. Dowiadujemy się o tym, jak go odbierano, o jego aurytacie w środowisku korowskim, o naśladowaniu przez opozycję wyznaczanych przez niego standardów postępowania, a nawet o niepowtarzalnej aurze, jaka natychmiast wytwarzała się wokół niego, gdy spotykał się z ludźmi.

Ale i o kontrowersjach, jakie wywoływał. Patrzymy czasami na Kuronia przez okulary osób, które trudno uznać za jego entuzjastów – np. kardynała Stefana Wyszyńskiego lub umiarkowanych działaczy katolickich – choć nie są też jego wrogami. Wreszcie poznajemy jego rywali w KOR (Antoni Macierewicz) i poza KOR (Leszek Moczulski). Refleksja o tym, jak rodzi się jego przywództwo, staje się przez to bardziej ciekawa. Kołem napędowym historii jest również walka. To odwieczne napięcie: kooperacja czy konkurencja między ludźmi, obserwujemy również w odniesieniu do opozycji, powstałej na gruncie sprzeciwu moralnego, nawiązującej do pięknych ideałów, ale przecieć grupującej jednostki ambitne, ludzi z krwi i kości.

Friszke portretuje też szerszy krąg wsparcia, bardzo ważny dla perspektyw przetrwania w nieprzyjaznym środowisku politycznym. Ludzi, którzy nie angażują się wprost, ale próbują wspierać opozycję w sposób ukryty. Irena Szymańska, redaktor w państwowym wydawnictwie Czytelnik, która zamawia po kryjomu u Kuronia książkę w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, wpłaca mu zaliczkę i próbuje bezskutecznie ją wy-

dać, jest przykładem takiego nastawienia. To nam również mówi coś o całej opozycji w Polsce, która otrzymywała czasami wyrazy wsparcia od swych sympatyków ukrytych w świecie oficjalnym. Owe gremia cichych zwolenników to wciąż mało znana otoczka opozycji.

W książce mamy wreszcie szerszy opis życia – główne wymiary codzienności, przemiany cywilizacyjne i polityczne dekady, sytuację międzynarodową, postawy społeczne wobec władzy. To najwyższe piętro, potężne siły, które oddziałują na nas raczej niż my na nie, to podstawowe instynkty społeczne, „rzeczywistość podskórna”. Wszyscy poddajemy się prądowi tych sił, nawet Kuroń, choć on z trudem, ciągle walcząc z bystrym nurtem. I dopiero w zwierciadle społecznym najpełniej oglądamy jego postać – wioślarza, który płynie pod prąd, na przekór społecznej materii, życiowej pasywności, politycznej asekuracji.

Tak wygląda przestrzeń społeczna tej książki, a jakie jest w niej rozumienie czasu? Kuroń jest dzieckiem pewnej tradycji, dziedzicem etosu inteligentnej Polski. Ów etos powołuje go do działania. Friszke odnosi się do książek przeczytanych i przedyskutowanych przez Kuronia i jego krąg. Grono to zanurzone jest w historii, a wraz z nim mocno osadzony w historii jest również nasz autor, historyk, który potrafi te nawiązania dyslokować i objaśniać. W tym sensie Friszke jest promotorem szerszych horyzontów w historii. Czasami nawet to nie idee przepływają, a złote monety (tzw. pas Kazimierza Pużaka) przekazane przez konspirację PPS-owską rodzącej się opozycji demokratycznej.

Jednocześnie przecieć nie patrzymy tu na opozycję jako na siłę zastaną, zawsze obecną i pewną siebie. Tradycja bowiem nie tworzy jeszcze gotowych scenariuszy działania. One wynikają najbardziej z bieżącej oceny sytuacji. Friszke spokojnie prowadzi narrację: od faktu do faktu. Śledzi, jak przekraczano kolejne granice działania: najpierw listy petycyjne, coraz odważniejsze, potem instytucjonalizacja protestu, czyli Komitet Obrony Robotników, następnie niezależny ruch wydaw-

niczy, otwarte wykłady dla młodzieży, kontakty z robotnikami, rolnikami – rozchodzenie się KOR po kraju. Taktyka tworzy się w działaniu, bierze się zarówno z obaw, jak i odwagi. Jest z jednej strony radykalna, z drugiej ograniczana kalkulacją sił i zamiarów.

KOR rzucił wyzwanie potężnej machinie państwowej, na długo zanim nastroje społeczne osiągnęły wrzenie rewolucyjne. Dla wielu ludzi musiało to wyglądać jak skok w przepaść. Nikt z uczestników opozycji, nawet sam Kuroń, przecież nie był pewien, do czego doprowadzi zaangażowanie tego rodzaju. Czy do Solidarności, czy raczej do kolejnego uwięzienia (które i tak potem nastąpiło, jak wiemy). Na ludzi trzeba umieć patrzeć, przykładając ich ówczesne skale wyobrażeń i możliwości. Przecież wówczas horyzont myślenia był krótszy niż dzisiaj, a wydarzenia nie układały się w przesądzony werdykt historii marsz ku wolności.

Friszke to świetnie wyczuwa, broni Kuronia w sprawie „finlandyzacji”, kontaktów z eurokomunistami (choćby list do Enrico Berlinguera), które mu wypominano. Portretuje Kuronia jako reformistę, nie rewolucjonistę, ale polityka, wyrastającego zdecydowanie ponad swoją grupę, a nawet swoje czasy. Niekiedy z tego powodu niezrozumianego. Plan Kuronia był w istocie rewolucją, tyle że rozłożoną na etapy, bezkrwawą, koordynowaną przez ośrodki opozycji. Ale niezwykle głęboką, zmierzającą do obalenia dyktatury. To wszystko dzisiaj może wydawać się oczywiste, ale wtedy „czas był szary”, a słowa Kuronia wywoływały sensację i niedowierzanie.

Rzuty wyobraźni politycznej lidera KOR niejednokrotnie padały więc na grunt nieprzygotowany; w tym rozmijaniu się widzimy dramat tej postaci. Człowiek i jego otoczenie – to zawsze jest szalenie podniecające w historii. Do jakiego stopnia powinniśmy być lojalni wobec grupy, a w jakim zakresie możemy działać na własny rachunek? Kto komu powinien się podporządkować? W przypadku Kuronia widzimy urodzonego lidera, którego ekspre-

sja, żywiołowość, potrzeba walki rzuca w sam wir wydarzeń, ale to, że jednocześnie działa w grupie, nie pozwala mu dać się ponieść swojej naturze.

Kuroń i jego krąg w ogóle mają szczęście do historyków. Andrzej Friszke spędził nad tym tematem z przerwami przeszło trzydzieści lat swojego życia naukowego, więcej niż ktokolwiek w KOR mógł się spodziewać. Wielka biografia, którą pisze (dwa tomy wydane, trzeci w przygotowaniu) wynika ze zwycięstwa opozycji w 1989 r.; bez wolności, jaką się cieszymy, raczej nie powstałaby w takim kształcie. Można też powiedzieć, że jest pośmiertnym zwycięstwem KOR w walce o pamięć historyczną, zwycięstwem nad PZPR, Służbą Bezpieczeństwa, które nie doczekały się w polskiej historiografii książki napisanej z takim rozmachem. Który zresztą bohater historii Polski doczekał się aż tak obszernej biografii?

Zakończenie – próba zrekapitulowania głównych związków i prawidłowości tej części życia Kuronia – zadowoli nawet wybrednych koneserów pogłębionej refleksji historycznej. Ale w całym tomie formułowane są tezy wyraziste, poparte ugruntowanymi przekonaniem, autorytetem badawczym, siłą argumentacji, jakie ma piarstwo Friszkego, również rozmowami z wieloma ludźmi, towarzyską obecnością w tym środowisku, co bardzo pomogło w stworzeniu efektownego i wiarygodnego obrazu.

Friszke widział jeszcze pulsujące życiem domy opozycjonistów, jednak do nadania nerwu jego opowieści przysłużyła się najbardziej polica. Zwłaszcza podsłuchy w domach i telefonach działaczy KOR. Z tego materiału biorą się świetne fragmenty wskazujące bardziej ludzki aspekt działalności społecznej. Obrazy heroiczne mieszają się z mniej patetycznymi: emocje, zmęczenie, wahania nastrojów, pretensje, złości, a na końcu groźby rozłamu KOR (fronda Macierewicza; w tym sporze autor staje po stronie Kuronia). Taki ruch społeczny jest z natury rzeczy kruchy i delikatny, walczy o przetrwanie na wszystkie strony, a więc z władzą – i także z samym sobą.

Pierwsza historia opozycji Friszkego ukazała się w 1994 r. (*Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*). Wydłużający się dystans czasowy do opisywanych wydarzeń zawsze coś zmienia w sposobie widzenia, może zaowocować szerszą perspektywą. Pojawily się źródła wcześniej niedostępne, trochę też inaczej patrzymy na te źródła i na samych bohaterów. Upływ czasu moim zdaniem dodał jeszcze wyjątkowości postawie Kuronia, przecież niecodziennej również w dzisiejszym świecie. Jego śmierć symbolicznie wyznaczyła odejście w przeszłość korowskiego etosu, tak silnie akcentującego moralność, zasady ideowe, bezinteresowność w polityce. Czyta się to więc czasami z uczuciem tęsknoty do polityki idealnej, do ludzi prawych i odważnych.

Ale autor broni nas przed nadmierną idealizacją świata. Na konflikt KOR i ROPCiO spogląda z dystansu jako na nieuchronny podział. Był on bowiem zarówno przedłużeniem dawnych konfliktów przedwojennych (lewica – prawica), jak i zapowiedzą dalszych, a więc tego, co dostarcza nam polityka polska na co dzień. Zaskakuje może tylko to, że odtworzył się w gruncie rzeczy od razu, na starcie opozycji demokratycznej, w warunkach państwa policyjnego, i przeistoczył szybko w ostrą rywalizację i gorszące spory (np. wzajemne oskarżanie się o współpracę z władzami). To dowodzi, jak jest on głęboki, naturalny dla polityki, choćby nawet była to polityka ledwie zaczęta.

Jako historyk i uczestnik tamtych czasów Friszke namawia nas nadal do patrzenia na władze PRL w sposób odległy od nienawiści i ideologicznych uprzedzeń. To już wiele razy podkreślano w recenzjach jego książek. Modernizacja i stagnacja, liberalizm i antyliberalizm dekady lat siedemdziesiątych zmagają się ze sobą. Obraz nigdy nie jest czarno-biały. Opozycja w tym ujęciu jest wyrazem ostrego sprzeciwu wobec polityki gierkowskiej, ale też żyje i rozwija się na podłożu względnie cywilizowanej polityki ówczesnych władz. Burze polskiej historii są wynikiem tych dwóch sprzecznych ze sobą tendencji: poprawy i zapaści.

Empatia ma oczywiście swoje granice, są więc w książce sceny brutalności policji, posiniaczony Maciej Kuroń, który jedzie zdawać olimpiadę historyczną. A jednak dzieło sytuuje się w nurcie „historii rozumiejącej”, sprzeciwiającej się postawom demaskatorskim, radykalnie rozliczeniowym. Jest leczniczym balsamem na agresywną publicystykę, zawadiackie oskarżenia, urojenia i konfabulacje.

Ktoś, kto nie wierzy, niech przeczyta, z jaką ostrożnością Friszke traktuje problem współpracy agenturalnej, np. Leszka Moczulskiego. Bez ferowania łatwych sądów, bez małostkowości, szukania smaczków w esbeckiej kuchni operacyjnej. Zamiast tego jest wczucie się w świadomość obydwu stron: początkowe pokusy Moczulskiego i podejrzenia Służby Bezpieczeństwa o jego nielojalność, a potem już ataki i kontry, gdy okazało się, że Moczulski traktował swoje rozmowy jako grę polityczną.

Umiejętne odsłanianie tajemnic SB – tyle lat ukrytych przed naszymi oczami – podnosi temperaturę narracji, nadaje książce lekko sensacyjnego posmaku. W emocjonujący sposób opisana jest gra agenta „Maksa” – zupełnie nieznaną wątek w historii PRL. Friszke sam wysledził „Maksa” w przepastnych archiwach bezpieki i powołał go znów do życia na kartach swojej książki. Wieloletni *agent provocateur*, bardzo doświadczony i błyskotliwy, nawet nie as, ale dzoker w esbeckiej talii – specjalista od politycznego blefu i tajnej dyplomacji. Prowadził wyrefinowaną rozgrywkę, która miała skończyć się rozbiciem KOR i przejęciem jego funduszy. Kim był – nie zdradzę. Upprzedzę tylko, że jego ambitna misja się nie powiodła.

Czasami odnosi się jednak wrażenie, że historia Kuronia w latach 1970–1980 jest nazbyt rozwleczone. Książka liczy sobie 600 stron dużego formatu, niektóre dokumenty przytoczono w obszernych fragmentach. Dla zwolenników wartkiej akcji to może być męczące. Nie można zastąpić dowodzenia skrótowym obrazem – to jest metodologiczne *credo* Friszkego. Daje on lekcję klasycznego rzemiosła historycznego, wielkiej pracowitości,

umiejętności śledzenia wielu dokumentów naraz, ich rozbudowanej krytyki. Mało kto z młodych historyków jest w stanie tak dobrze panować nad źródłami, pokazać konteksty i ukryte znaczenia. Książki Friszkego ukształtowały nasze rozumienie opozycji w PRL, cechuje je własny styl, suwerenność myślenia, wręcz rentgenowski wzrok wobec dokumentów.

Co chwila ożywienie przynoszą cytaty z rozmów zarejestrowanych przez esbeckie podsłuchy pokojowe i telefoniczne. Autor miał niezwykły wgląd w żywą historię i tym źródłom dał największą wiarę jako powstałym w momencie toczenia się akcji. Stosunek Friszkego do źródeł historycznych widać w tej książce pełniej niż w jego historii opozycji. Ona została oparta z konieczności w znacznej mierze na relacjach, składanych już z dystansu, a więc stonowanych, mniej gęstych faktograficznie, nasiąkniętych późniejszą atmosferą, jak zawsze w rozmowach po jakimś czasie. W tej opowieści relacje stanowią raczej tło, przynajmniej jeżeli spojrzeć na przypisy. Daje się wyczuć prymat historii nad pamięcią, pewien dystans do retrospektywy.

Każdy tekst mówi też coś o nas, autorach. Andrzej Friszke to przedstawiciel polskiej szkoły historii politycznej, która wydała w okresie jego dojrzewania wielu świetnych historyków. Można zestawiać jego pisarstwo z dokonaniem takich osób jak Andrzej Garlicki, Jerzy Holzer, Krystyna Kersten. Można w jego narracji zauważyć również elementy nowatorskie – np. spojrzenie na politykę poprzez przedmioty, rekwizyty obecne w działalności opozycyjnej. Telefon Kuronia, który jest czymś więcej niż tylko urządzeniem, a nawet czymś więcej niż tylko podsłuchem. Staje się symbolicznym obiektem sporu między Kuroniem a Macierewiczem. Między innymi dzięki linii telefonicznej mieszkanie Kuronia stało się centralą ruchu, jego znaczenie wzrosło, spadła natomiast rola Macierewicza jako lidera.

Telefon Kuronia to także okazja do namysłu, jak opozycja wykorzystywała sieci potencjalnie

kontrolowane przez władze. Telefon był w zasadzie po to, żeby Kuronia lepiej kontrolować, wyprzedzać jego ruchy. Jednocześnie zaś służył do rozprzestrzeniania poglądów nieaprobowanych przez władze. Ta dwuznaczność ujawnia się nam nieraz w historii opozycji. Pokazuje meandry polityki władz. Telefon częściej działa niż nie działa. Gdy działa, do głosu dochodzą siły umiarkowane w MSW, gdy jest wyłączony, przeważa opcja bardziej represyjna – można by żartobliwie spuentować. Wahania – jak widzimy w tej książce – ma więc również władza, nie jest monolitem (zob. świetny opis węzowych ruchów policji w 1979 r. przed obchodami rocznicy Grudnia '70).

Ale podsłuch w telefonie stał się przede wszystkim koniecznością dla policji, gdyż jej sieć agenturalna nigdy nie stanowiła realnego zagrożenia dla KOR, a nawet nie była w stanie zapewnić dopływu informacji. Opozycja więc korzystała z bezsilności władzy, która nie mogła sobie pozwolić na siłowe rozwiązanie KOR, ale musiała dysponować na bieżąco informacjami. Musiała zatem podsłuchiwać. Ile przy tym zachodu! Zakładanie mikrofonów, potem ciągły nasłuch, spisywanie z taśmy, wreszcie wydłubywanie rzeczy istotnych z potoku słów. Wyobrażam sobie irytację starych pracowników SB, którzy pamiętali „walkę klas” okresu stalinowskiego. Z historyjki o telefonie Kuronia możemy wiele wyczytać o naturze schyłkowego PRL...

Przejmujący, daleki od lekkiej anegdoty jest obraz realiów życia codziennego Kuronia: rozmowy za pomocą długopisu i papieru lub pod osiedlowym śmietnikiem, stała, 24-godzina inwigilacja jego mieszkania i przychodzących doń gości, rewizje i konfiskaty, zatrzymania, wreszcie bijatyka w jego domu sprowokowana przez władze i różne inne niewyjaśnione zajścia. Kuroń pozbawiony był w zasadzie prywatności (nawet na wakacjach), a krąg jego znajomych ograniczył się do przyjaciół z opozycji. Dom stawał się nie azylem, ale kwaterą główną opozycji, szturmowaną co jakiś czas przez przeciwnika. Któregoś razu zrzucony ze schodów podczas walki u drzwi z karatekami i zapaśnika-

mi z PZPR, Kuroń wrócił do własnego mieszkania przez okno.

A jednak – sponiewierany i znerwicowany – nie tracił politycznego instynktu. Pragnął wybuchu zbiorowego protestu, projektował Solidarność, ale jednocześnie obawiał się zrewoltowanego społeczeństwa. Doskonale wyczuwał całe ryzyko sytuacji przesilenia. Dlatego – przekonuje Friszke – nie odwracał się od możliwości rozmów z władzą, jeżeli miałyby prowadzić do naprawy kraju. Budowanie niezależności nie wyklucza prowadzenia dialogu z tymi, co po drugiej stronie barykady, gdy chcą zmian. Tak powstawał w głowie Kuronia scenariusz, który paręnaście lat później nazwano Okrągłym Stołem. W tej zwariowanej sytuacji życiowej nasz bohater cały czas odznaczał się więc dużą dozą realizmu. Władzom nie udało się go wpędzić w obłęd radykalizmu, zasiał w nim niena wiści, wykoleić psychicznie.

Jak w przyszłości uzupełniać biografię Kuronia? Teraz już niewiele można zrobić, niemal nic, jeżeli trzymać się kurczowo historii politycznej, nie mącić czystości gatunkowej. Ale warto starać się pokazać jego postać z szerszej perspektywy. W końcu był to już w latach siedemdziesiątych człowiek znany społecznie, głównie dzięki zachodnim rozgłośniom radiowym. Chciałoby się kiedyś dostać chociaż mały przegląd opinii o nim – zastyszanych na ulicy, w kawiarni, w rozmowach towarzyskich, zachowanych raczej nie w ludzkiej pamięci, ale w raportach informatorów policji i niestety bardzo rozproszonych. Idąc w kierun-

ku społecznym, wcześniej czy później natrafimy na pytanie o rolę jednostki w historii. Jak wpisać wielkiego człowieka, ale jednak tylko człowieka, w tajemniczy proces budzenia się społeczeństwa do buntu?

Można również rzutować jego dzieło poza polski kontekst, ale to najlepiej zrobiłby badacz z zewnątrz, dysponujący może mniejszą wiedzą o Polsce, za to większą wiedzą o świecie. Kuroń przyciągał zainteresowanie prasy zagranicznej, z której to Friszke obficie korzysta, gdy rekonstruuje jego cele strategiczne. W niektórych wypowiedziach zagranicznych – jakby uwolniony od polskiego otoczenia – Kuroń kreślił niezwykle dalekosiężny program. Jak jednak postrzegali go ci dziennikarze? Z pewnością interpretacje z oddali były nieco inne niż te w Polsce. Można widzieć Kuronia jako lidera ruchu społecznego z tego okresu i zestawiać z innymi wybitnymi osobistościami, wizjonerami, działaczami społecznymi po jednej i drugiej stronie żelaznej kurtyny, postaciami tego rodzaju jak Martin Luther King albo Nelson Mandela.

Andrzej Friszke pisze na naszych oczach swoje *opus magnum*. Walczy w nim mężnie o dobrą reputację historii najnowszej, chce odzyskać naszą dziedzinę dla nauki, zabrać ją z rąk wojujących żurnalistów, amatorów sensacji, historyków-harcowników. Na tle żywiołowej społecznej dyskusji – blogów, forów, internetu – twórczość Friszkego to głos historii dostojnej, dojrzałej, z najwyższym znakiem jakości. Oby rozległ się donośnie.